

MAGDALENA BULANOWSKA

„Braterstwo serc” - Dlaczego powstaliśmy, dlaczego trwamy?*

Inspiracja przyszła z Anglii w połowie 1992 roku. Dzięki wymianie zorganizowanej z inicjatywy Hamlet Trust z Londynu wspierającej ruchy samopomocowe wśród osób korzystających z usług psychiatrycznych w krajach Europy Wschodniej i Środkowej grupa osób będąca w stałym kontakcie z jednym z krakowskich ośrodków dziennych mogła najpierw usłyszeć tu w Krakowie, a potem zobaczyć w Londynie, Nottingham i Bradford, jak ludzie mający za sobą niejednokrotnie ciężkie kryzysy psychiczne potrafią się zorganizować w celu wspomaganie innych cierpiących z powodu swojej odmienności i nadwrażliwości. To, co usłyszeliśmy i zobaczyliśmy rozmawiając z ludźmi z MIND i odwiedzając biura i kluby przez nich prowadzone, utwierdziło naszą kilkusobową grupę, że warto i trzeba podobny ruch samopomocowy zapoczątkować tu w Polsce. Teraz trzeba było tylko pokonać tak zwany opór materii, przede wszystkim wśród nas samych. Na pierwszym spotkaniu założycielskim naszego stowarzyszenia nie brakowało pytań typu: czy warto, czy nam pozwolą (oni, to znaczy profesjonalści), czy podobały. Nie poddaliśmy się wtedy i metodą kropli drążącej kamień rozpoczęliśmy działania w celu stworzenia statutu a potem zarejestrowania stowarzyszenia w sądzie.

* Wykład wygłoszony na VII Konferencji Kraków-Bethel, Kraków 1997

Trwało to kilka miesięcy. W tym czasie spotykaliśmy się regularnie, głównie podtrzymując tak zwanego ducha w ludziach, ale także próbowaliśmy powoli pojawiać się w dużym szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie koło Krakowa. Tam, na szczęście, mieliśmy od początku sprzymierzeńca w osobie dyrektora szpitala, który rozumiał, jak ważne są dla pacjentów niejednokrotnie całe lata przebywających w szpitalu choćby regularne wizyty i rozmowy z ludźmi, którzy rozumieją ich jak nikt inny, bo i ich kiedyś też dotknęło cierpienie psychiczne. Stamtąd też, spośród ludzi, którzy już zakończyli swoje leczenie szpitalne, rekrutuje się najwięcej członków naszego stowarzyszenia. Przyczyna jest, myślę, prosta. Większość z tych ludzi po zakończeniu leczenia w szpitalu wpada w społeczną próżnię, wraca do swych środowisk, często będących przyczyną ich problemów zdrowotnych. Na drugim biegunie są ci, którzy będąc w kontakcie terapeutycznym w ośrodkach dziennych (a i to nie wszystkich) czują się bezpiecznie i zaopiekowani pod kloszem chroniącym ich przed trudami prawdziwego życia. Mają możliwość korzystania z różnych form terapii, czasem namiastkę pracy w warsztatach terapii zajęciowej, z której jednak tak do końca nie muszą się wywiązywać. Trwają tak w poczuciu, że to im stale i wciąż należy się pomoc. To smutne, ale spośród tych ostatnich najmniej przekonało się do koniecz-

ności zapoczątkowania ruchu samopomocowego, ruchu opartego wyłącznie na siłach i inicjatywie osób korzystających z usług psychiatrycznych. Dodatkowo przemawiało za założeniem takiej grupy i to, że nawet najbardziej opiekuńczy i starający się pomóc terapeuta jest tylko i wyłącznie terapeutą. Poza tym jest życie z całą masą zwykłych, ludzkich problemów, jak to, żeby mieć co na siebie włożyć, z czego zapłacić rachunki czy wyremontować mieszkanie lub choćby kupić lekarstwa (nie wszystkie są bezpłatne).

Tak więc początek został uczyniony. Po miesiącach oczekiwania, w kwietniu 1993 roku grupa nasza została wreszcie zarejestrowana jako stowarzyszenie użyteczności publicznej mające osobowość prawną, przyjmując pełną nazwę Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony Zdrowia Psychicznego „Braterstwo Serc”.

Od początku naszą największą bolączką był brak stałej siedziby. Wszędzie, gdzie przez te lata zagościliśmy, czuliśmy się nie do końca u siebie. Trwało tak do momentu, gdy dzięki zakończonemu przez Krakowską Fundację Hamlet remontowi w jednym z domów na starym krakowskim Kazimierzu powstał Środowiskowy Dom Samopomocy. Teraz wiedzieliśmy, że możemy dalej trwać i działać, bo realizuje się tam w praktyce idea samopomocy, idea, która od samego początku była kluczowa w naszej działalności.

Na początku tylko na tej idei mogliśmy się wspierać, jako że przez pierwsze dwa lata opieraliśmy się wyłącznie na środkach finansowych uzyskiwanych z własnych składek członkowskich, sporadycznie zaś udawało się nam zdobyć pomoc rzeczową od garstki sponsorów. To jednak nie zrażało nas w naszej pracy, a wręcz przeciwnie, inspirowało do działania dostępnymi środkami i własnymi, wcale nie małymi, siłami, choć pochodzącymi od niewielu ponad dwudziestu stałych członków¹. Sami więc gromadziliśmy i rozprawdzaliśmy używaną odzież dla pacjentów szpitala w

Kobierzynie, nasi członkowie „wychodzili” i wyprosilili możliwość bezpłatnego korzystania z biletów kinowych, kortów tenisowych, klubu jeździeckiego dla naszej grupy.

Również działalność informacyjna i edukacyjna była wtedy bardziej rozbudowana. Oprócz wydawania własnego Biuletynu Informacyjnego, byliśmy zapraszani do udziału w audycjach radiowych i telewizyjnych. Jako że był to czas powstawania nowej Ustawy o Ochronie Zdrowia Psychicznego, dyskutowaliśmy nad jej projektem a wynik naszych dyskusji przestaliśmy do komisji sejmowej. Opracowaliśmy też własny projekt Karty Praw Pacjenta Placówki Opieki Psychiatrycznej, który został potem opublikowany w profesjonalnym czasopiśmie psychiatrycznym.¹

Jednym z celów naszej działalności była od początku edukacja społeczna, walka o odkłamanie wszechobecnego stereotypu osoby chorej psychicznie jako tej, która nie zawsze do końca będąc odpowiedzialna za swoje czyny, jest tym samym uważana za gorszą i może w ocenie społecznej zostać zepchnięta na margines życia. Działalności edukacyjnej miał służyć udział w Dniach Promocji Zdrowia Psychicznego zorganizowanych w Krakowie trzykrotnie przez Krakowską Fundację Hamlet a także film nakręcony przez tę Fundację, który jednak nie ujrzał światła dziennego w miejscu powstania, to znaczy w Krakowie a jedynie w Poznaniu. Tam został dwukrotnie pokazany przez lokalną telewizję.

Nie uważamy się wcale za najwyższe autorytety w dziedzinie ruchu samopomocowego. Przeciwnie, to, że byliśmy faktycznie jedną z pierwszych tego typu grup w Polsce, jest oprócz tego, że wyzwaniem to często bywa obciążeniem - inni spoglądają na nas jako na model ruchu samopomocowego. My jednak, czując to obciążenie, cieszymy się mogąc się spotykać z innymi grupami tego typu z kraju i zza granicy. Każda przecież organizacja ma wła-

1 „Postępy Psychiatrii i Neurologii”, Nr 3/1994r.

sną specyfikę, własny model działania, własne doświadczenia. Takie spotkania zawsze są okazją do wymiany doświadczeń i wsparcia i inspirują do dalszej pracy.

Uznajemy też konieczność szkolenia własnego jako organizacji pozarządowej. Stąd też chętnie korzystaliśmy z możliwości stworzonej przez Regionalny Ośrodek Wspierania Organizacji Pozarządowych w Katowicach i braliśmy udział w kilku cyklach szkoleń (kilka osób otrzymało nawet dyplomy ukończenia) na temat różnych aspektów tworzenia, prowadzenia i pracy organizacji pozarządowych, takich jak: negocjacje, kreowanie zewnętrznego wizerunku organizacji (np. w mediach), sponsoring, wolontariat, podstawy księgowości. To ostatnie okazuje się przydatne od momentu, gdy dzięki umowie zawartej z Hamlet Trust z Londynu, udaje nam się pozyskiwać pewne fundusze wspierające naszą działalność. Naszą księgową zresztą też pozyskaliśmy, co należy podkreślić, spośród osób korzystających z usług psychiatrycznych i trzyma ona nasze finanse żelazną ręką.

Nie sposób w tak niewielkim objętościowo opracowaniu wspomnieć wszystkich form działalności, jakie podejmowaliśmy i wciąż podejmujemy w ciągu pięciu lat naszego istnienia. Jednak nie wolno mi pominąć bardzo ważnej roli rzecznika praw pacjenta, jakim od ponad dwóch lat jest Piotr Iwaneyko, prawnik z wykształcenia a przy tym sam korzystający okresowo z usług psychiatrycznych. To, że problemy osób cierpiących psychicznie zna niejako z pierwszej ręki jest z jednej strony obciążeniem (konieczność dystansu wobec prowadzonych spraw) a z drugiej dużą wartością - niewielu, tak jak Piotr, rozumie problemy osób, które zwracają się do niego z prośbą o pomoc. Jego rola jest nie do przecenienia, a funkcję swoją sprawuje do tej pory społecznie. Zakres spraw, w jakich uczestniczy pomagając pacjentom szpitala w Kobierzynie a także tym, którzy korzystają z jego usług w czasie jego dy-

żurów w Środowiskowym Domu Samopomocy jest bardzo rozległy: od spraw rentowych, poprzez mieszkaniowe aż po bardziej skomplikowane, wymagające jego obecności podczas spraw sądowych. Nie tylko pomaga swoim podopiecznym pisać właściwe pisma, ale przede wszystkim występuje i wypowiada się w ich imieniu. Dlatego fakt, że jest niezależny zarówno od instytucji szpitalnych jak i sądowych, jest tu bardzo korzystny, również z tego względu, że osoby, w których imieniu występuje, obdarzają go niezbędnym w jego pracy zaufaniem. To też bywa zresztą swego rodzaju obciążeniem.

Bez popadania w samouwielbienie można stwierdzić, że Stowarzyszenie „Braterstwo Serc” w ciągu pięciu lat swojej działalności wypracowało sobie już pewną pozycję w rozrastającym się wciąż ruchu samopomocy w dziedzinie zdrowia psychicznego. Myślę, że pozycja ta jest również raczej uznawana przez profesjonalistów. Od kilku lat przedstawiciele Stowarzyszenia zapraszani są do udziału w warsztatach i konferencjach poświęconych problematyce zdrowia psychicznego, czy to w kraju (np. Szpital w Tworkach) czy za granicą (Warsztaty Regionalne Hamlet Trust organizowane kolejno w Polsce, Słowenii, Estonii i w tym roku w Rumunii, czy też Światowy Kongres Zdrowia Psychicznego w Irlandii w 1995 roku i inne). Można by się zastanawiać, czemu możemy zawdzięczać tę pozycję i to, że wciąż trwamy i udaje nam się mimo licznych trudności działać także na szerszym forum i pomagać sobie nawzajem. Zaryzykuję tu zdanie, które wielu może się nie spodobać, ale chyba oddaje istotę naszego skromnego sukcesu. Staramy się w tym, co robimy współpracować z profesjonalistami w dziedzinie zdrowia psychicznego i nie popadać w konflikt z ich środowiskiem, co czasami nam się zdarza. Nie jesteśmy też nastawieni antypsychiatrycznie, co też niektórzy nam wytykali. Najlepszym dowodem na naszą otwartą postawę był udział kilkorga profesjonalistów

(lekarzy, psychologów) w spotkaniach dyskusyjnych na forum naszego Stowarzyszenia, dotyczących różnych aspektów chorób psychicznych, form leczenia i jakości usług psychiatrycznych. Jednak największa siła naszego ruchu, choć czasami widziana to jest jako słabość, to nasza od samego początku niezależność, to, że z wieloma instytucjami udaje nam się współpracować na zasadach czysto partner-

skich (a nie wszyscy profesjonalści chcą przyjmować takie zasady), przy uznaniu własnej odrębności i wzajemnym zaufaniu w kompetencje każdej ze stron. Bez tego, co jest esencją naszego działania, nie doszlibyśmy do tego punktu, w jakim jesteśmy i to pozwala nam trwać i kontynuować naszą pracę bez względu na czasem liczne trudności.